Nr. 22 We Lwowie, 15 listopada 1933 Rok 55



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

NADZWYCZAJNE

WALNE ZGROMADZENIE

CZŁONKÓW MAŁOPOLSKIEGO TOW. ŁOWIECKIEGO

odbędzie się

w dniu 3 grudnia 1933 r., o godzinie 10^{30} przedpoł., w małej sali Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego ulica Kopernika l. 4

z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawy finansów Towarzystwa;
2. Wnioski i interpelacje.

Ze względu na ważność sprawy omówić się mającej, wzywa się Członków i Delegatów Towarzystwa do niezawodnego jawienia się w sali obrad.

Sekretarz *Aleksander Ulm*

Prezes *Juljusz hr. Bielski*

JERZY DYLEWSKI

Plan gospodarstwa łowieckiego
w Fundacji Kórnickiej

(Ciąg dalszy)

KUROPATWA.

Zacznijmy zatem od najwdzięczniejszej pod każdym względem zwierzyny, t. j. od kuropatwy.

Do tej hodowli, według przyjętego założenia, służy nam 17.000 morgów przestrzeni bezleśnych, na których możemy śmiało, bez przesady in plus, pomieścić, licząc po 2 kuropatwy na 3 morgi, 11.332 sztuki.

Według zasad prawidłowej gospodarki do rozmnożenia i przezimowania trzeba zostawić ⅓ całej ilości, a zatem 3.777 sztuk, przeznaczając do schwytania i zabicia razem 7.555 sztuk.

Liczba 11.332 odbiega dość znacznie od maksymalnego nasycenia, będących w wysokiej kulturze pól dóbr kórnickich. Przyjąłem ją dlatego, że nie wiem, czy na polach są odpowiednie remizy, czy dokarmia się kuropatwy zimą i czy należycie tępi się małe czworonożne i skrzydlate drapieżniki, które spory haracz z kuropatw rocznie pobierają. — Z etatu przeznaczonego do schwytania i zabicia w pierwszych latach, powinno się jak najwięcej złapać i sprzedać w stanie żywym, aby mieć odpowiednie dochody czy to na intensywniejszą hodowlę, czy też na inne potrzeby dóbr.

Sądzę, że połowę etatu, w pierwszym roku należy sprzedać jako materjał hodowlany, który kupują w parach, t. j. w takim stosunku płci, jak tego wymaga natura.

A zatem 3.778 sztuk, czyli 1889 par kuropatw, można sprzedać na eksport Włochom lub Francuzom.

Uwzględniając również warunek, aby w pierwszym roku nie robić kosztów inwestycyjnych na nabywanie dość kosztownych sieci, na przetrzymywanie kuropatw w woljerach i na budowę tych woljer, na zakup odpowiednich do transportu kosztów i t. p., przewiduję sprzedaż tych kuropatw w polu, t. zw. bez przyjmowania na Zarząd dóbr odpowiedzialności za termin schwytania, jakość materjału, gwarantując jedynie ilość sztuk i stosunek płci.

Suma jaką się z tego osiągnie i ceny są oparte na transakcjach, które częstokroć sam załatwiałem w roku 1931/2.

Eksporterzy płacili po 5 zł. za parę kuropatw w polu, łowiąc je swemi kosztami, własnemi sieciami i ładując we własne kosze. Za 1.889 par po 5 zł., można osiągnąć bez najmniejszego ryzyka i nakładu 9.445 zł.

Gdyby Zarząd dóbr kórnickich chciał w pierwszym roku porobić niezbędne nakłady, to w pierwszym rzędzie należałoby obstalować sieci do chwytania kuropatw, których koszt wyniesie około 6.000 zł.

Sieć taka, obstalowana przez fachowca i przez tegoż dozorowana podczas wykonywania już w pierwszym roku całkowicie się zamortyzuje.

Łowczy kórnicki mógłby wówczas własnym sumptem chwytać kuropatwy, osiągając za parę loco st. graniczna we Włoszech Tarvisio do 74 lirów (taką cenę płacili Włosi w zeszłym sezonie).

Kosze do ładowania żywych kuropatw muszą być łubiane, aby były lekkie i mają posiadać oczywiście specjalne wymiary, jak również muszą być odpowiednio obszyte płótnem. Kosz taki bez obszycia, kosztuje zł. 2,50 i mieści w sobie 6 kuropatw.

Kuropatwa waży 350—400 gramów, a koszt przewozu do Tarvisio wynosi:

Za 100 kg 12,90 dol. amer., za 200 kg 21,40 dol. am., za 300 kg 30.10 dol. amer., za 350 kg 35,40.

Stąd widać, że przy większych transportach obniża się koszt przewozu.

Kosz obszyty wraz z zawartością paszy, potrzebnej w drodze do przekarmienia kuropatw waży 3 kg., którą to wagę należy rozłożyć na 12 sztuk kuropatw.

Przyjmując nawet maksymalną wagę kuropatw na 400 gr., otrzymamy dla kalkulacji przewozowej wagę jednej szt. w opakowaniu na 650 g, czyli 1.300 g na parę.

Zatem ogólna waga całego transportu 1889 par kuropatw wyniesie:

1.889 × 1.300 — 2,455.700 gr. czyli 2.456 kg.

Przyjmując, że transport będzie nadawany w ilościach po 300 kg, a zatem przy taryfie dolarów 30.10 przeciętnie, otrzymamy koszt przewozu do granicy włoskiej, st. Tarvisio za 1.889 par wagi 2.456 kg, sumę dol. 246.42 co w przerachowaniu na złote polskie, wyniesie 2.189,40 zł.

Sprzedając zatem kuropatwy wprost od siebie bezpośrednio Włochom, których tu uwzględniłem, podkreślając, że płacą najniższe ceny, można osiągnąć za 1889 par kuropatw żywych sumę 132.230 lirów włoskich (licząc przeciętnie parę kuropatw po 70 lirów (przy kursie 46 za 100) otrzymamy sumę zł. 60.825. 80.

Z sumy tej muszą być potrącone: 1) koszta łapania, 2) koszta opakowania, 3) koszta przewozu i 4) upadek wynoszący w kuropatwach 2—3%.

Do chwytania potrzeba 2 strzelców, którzy oddzielnie opłacani nie będą i 10 chłopców naganki dziennie, z których 3 musi być starszych, a 7 może być młodszych.

Opłata za dniówkę takiej naganki (nie wiem jak się płaci w poznańskiem) wynosi na Podlasiu zł. 1—1,50. Licząc pod Poznaniem pracę robotnika jak najwyżej, przyjmijmy zł. 1,50 przeciętną opłatę za nagankę.

A zatem koszt łapania dziennie wynosi:

10 × 1,50 = 15 złotych.

Średnio chwytanie we wspomniane sieci daje w rezultacie, przy niezłym stanie kuropatw 100 sztuk dziennie, zatem do schwytania 3.778 sztuk potrzeba zużyć 38 dni roboczych, jeśli się łapie tylko na taką sieć.

Koszt łapania wyniesie zatem: 38 × 15 = 570 zł.

Koszta opakowania wynoszą: 1 kosz z materjałem i robocizną, oraz ze sprowadzeniem kosztował w 1931/32 zł. 5, czyli obciąży on każdą wyeksportowaną sztukę w wysokości 42 grosze, licząc tylko 6 par do jednego kosza: 5,00 : 12 = 42, a zatem opakowanie 1889 par kosztować będzie: 1889 × 84 = 1.586,76 zł.

Przewóz od granicy kosztuje jak wyliczyłem 2.189.40 zł., zaś do granicy naszej z Poznania i do Poznania z Kórnika nie może obciążać każdej sztuki więcej, jak w wysokości 20 gr., czyli, że od 3.778 sztuk wyniesie:

3.778 × 20 = 755,60 zł.

Upadek w drodze pochłania, (przy fachowem kierownictwie) 2—3%, a zatem na 3.778 kuropatw trzeba jeszcze dodać 114 sztuk, których łapanie i przewóz z opakowaniem doliczymy do sumy wydatków.

Reasumując zatem rachunek strat i zysków ze sprzedaży kuropatw hodowlanych za granicę, otrzymujemy: 1) łapanie 570,— zł., 2) opakowanie 1.586,76 zł., 3) przewóz 2.189,40 zł., 4) przewóz 755,60 zł., 5) upadek 100,— zł.; — razem 5.201,76 zł.

W dochodach 1889 × 70 lirów, co w przerachowaniu na walutę polską wynosi zł. 60.825.80.

Zatem zysk ze sprzedaży eksportowych, żywych kuropatw wynosi: 60.825,80 — 5. 201,76 = zł. 55.624.04 nie licząc kosztów kupna sieci, administracji łowieckiej, kosztów handlowych, prowizji biura ekspedycyjnego, opłat skarbowych (eksport zwierzyny żywej jest wolny od cła), utrzymania koni, korespondenta z językiem włoskim i kosztów karmienia zimą.

Z przeznaczonych pozatem 3.777 sztuk do zabicia, pozostawiam dla polowania i użytku administracji 3.000 szt., a zatem jeszcze 777 sztuk można sprzedać w stanie bitym za co można otrzymać minimalną cenę po 80 gr. za sztukę, czyli 777 × 80 = zł. 621,60.

Ogólny zatem zysk ze sprzedaży kuropatw żywych i bitych wyniesie:

ze sprzedaży żywych . .	55.624,04 zł.
ze sprzedaży bitych . .	621,60 „
razem . .	56.245,64 zł.

ZAJĄC.

Przechodząc do opisu hodowli zająca i mając na uwadze wysoką kulturę gleby w dobrach kórnickich, nie będę w błędzie, jeśli gęstość zasilenia zającami uznam za 1 sztukę na 4 morgi, chociaż znany hodowca Wiktor Stephan w pracy swej p. t. „Zając pospolity" (wydanej nakładem redakcji „Łowca Polskiego 1905 r.) na str. 51 podaje, że na gruntach pszennych, z odpowiedniemi re-

mizami, przy troskliwej opiece utrzyma się jeden zając na 2½ morgach.

Ponieważ zając przebywa równie dobrze w polu jak i w lesie, a ogólna przestrzeń gospodarcza wynosi 23.000 morgów, wypada: 23.000 : 4 — 5.750 sztuk zajęcy, z czego 1.500 w lesie i 4.250 w polu.

Racjonalna hodowla zająca pozwala na wybicie $^2/_3$ ogólnego stanu (oczywiście trzeba go umieć obliczyć), a zatem z 5.750 sztuk, musi pozostać do rozpłodu ⅓ czyli w zaokrągleniu 1917 sztuk.

Do schwytania żywcem i do polowania, pozostaje 3.833 sztuki. Postawmy do polowania 2.000 sztuk, a 1833 sztuki sprzedajmy w stanie żywym na eksport.

Bez inwestycyj, które należałoby poczynić, gdyby się chciało chwytać, przetrzymywać i eksportować zające we własnym zakresie administracji dóbr kórnickich, można je sprzedać firmie eksportującej, która jednak nabywa hodowlane komplety w stosunku 1 gach na 3 lub 4 samice, a zatem ponieważ w naturze wypada 60% samców, trzeba podczas łapania nadliczbowe samce niszczyć, gdyż wpuszczać ich do rewirów, pozbawionych naturalnej ilości samic n i e w o l n o.

Więc w liczbie 1833 sztuk przeznaczonych do schwytania, jest w przybliżeniu 733 samic i 1.100 samców.

Ponieważ najkorzystniej sprzedaje się komplety w stosunku 1 : 4, pozostawimy 183 gachów dla 733 samic, a 917 sztuk samców w najgorszym wypadku musimy zabić i sprzedać w stanie bitym.

Mówię, — w najgorszym wypadku, ponieważ niektórzy hodowcy kupują je dla taniości i odświeżenia krwi, ale to są dość rzadkie zapotrzebowania i dlatego nie można ich brać w rachubę.

Najniższa cena, którą w sezonie 1931/32 za samicę zajęczą w polu płacono, t. j. b e z j a k i c h k o l w i e k k o s z t ó w hodowcy, wynosiła 9 zł. za sztukę, a za gacha 6 zł.

A zatem przy sprzedaży 733 samic osiągnie się sumę:

733 × 9 = zł. 6.597 i

przy sprzedaży 183 gachów, sumę:

183 × 6 = zł. 1.098 czyli za samice 6.597 zł., za gachy 1.098 zł. — razem 7.695 zł.

Następnie do sumy tej musimy dodać sumę osiągniętą ze sprzedaży nadliczbowych gachów w ilości 917 sztuk oraz sumę ze sprzedaży zajęcy ubitych na polowaniach, pozostawiając z ilości 2.000 sztuk 500 sztuk b e z p ł a t n y c h dla administracji dóbr i niższej służby łowieckiej.

Licząc bardzo niską cenę loco Kórnik po 2 zł. za sztukę, otrzymamy:

917 × 2 = 1.834 zł.
1.500 × 2 = 3.000 „
razem 4.834 zł.

Z zajęcy więc można osiągnąć dochód w wysokości: za żywe 7.695 zł., za bite 4.834 zł. — razem 12.529 zł.

Przy eksporcie przeprowadzonym jednak na własną rękę, po zakupieniu sieci, których cena jest o połowę niższa od kuropatwich, dochód ten znacznie wzrasta.

Znów rozpatrzmy kalkulację wywozu do Włoch, czyli kraju, który ze względu na Czechów i Węgrów, mających daleko bliższy od nas przewóz, płaci najniższe ceny, bowiem ceny uzyskane przy sprzedaży do Francji, przewyższają włoskie od 10 do 30 %.

Włosi płacili w 1931/32 r. za sztukę zająca przy stosunku 1:3 po 85 lir. l. st. Tarvisio wraz z opakowaniem. Skrzynka na 3 zające waży 10 kg, zatem każdego zająca obciąża opakowanie w wysokości 3.350 g, a zając waży od 3½ do 5 kg sztuka.

Przyjmując przeciętną wagę zająca na 4.150 g, otrzymamy łączną wagę jednej sztuki wraz z opakowaniem: waga zająca 4.150 g + waga opakowania 3.350 g — razem 7.500 g, czyli 7,5 kg.

Za 733 samice i 183 gachy loco st. Tarvisio, można otrzymać: 733 + 183 = 916 sztuk,

916 × 85 lirów = 77.860 lirów, czyli zł. **35.815,60.**

916 zajęcy z opakowaniem waży:

916 × 7,5 kg = 6,870 kg,

czyli przewóz od naszej granicy do st. Tarvisio będzie kosztować, licząc za każde 300 kg, po dol. amer. 30,10

300 — 30.10
6.870 — X

$$X = \frac{30.10 \times 6870}{300} = 689.29 \text{ dol. am. czyli zł. } 6.134.68$$

Przewóz do granicy z Poznania, licząc i koszt przewozu do kolei, nie może wynosić więcej ponad zł. 1,50 za sztukę, a więc 916 × 1,50 = 1.374 zł., czyli, że razem przewóz z miejsca chwytania, do granicy włoskiej, kosztować będzie:

przewóz zagranicą . . .	6.134,68 zł.
przewóz do granicy . . .	1.374,00 „
razem . .	7.508,68 zł.

Do schwytania 1833 sztuk potrzebnych dla wyeliminowania z nich 183 kompletów eksportowych, potrzeba: 20 ludzi naganki dziennie, 1 pary koni z wozem, prócz stale zatrudnionych strzelców.

Przy odpowiedniem nasyceniu terenu, powinno się schwytać przeciętnie 30 sztuk dziennie, a zatem:

1833 : 30 = 62 (okrągło) dni roboczych.

Koszt naganki wynosi: 20 × 1,50 × 62 = 1.860 zł., jeśli się przeprowadza chwytanie w lesie; w polu potrzeba więcej naganki.

Para koni z obsługą po 8 zł. dziennie: 62 × 8 = 496 zł.

Koszt skrzynek wynosi po 3 zł. za sztukę, a więc: 916 × 3 = 2.748 zł.

Zatem łączne koszta przy wysyłce zajęcy wynoszą zł.: przewóz 7.508,68, naganka 1.860,00, konie 496,00, opakowanie 2.748,00 — razem 12.612,68 zł.

Zysk ze sprzedaży żywych zajęcy wynosi:

dochód: za 183 komplety 1:4 . .	35.815,60 zł.
za zabite samce . . .	1.834,00 „
razem . .	37.649,60 zł.
wydatki	12.612,68 zł.

a zatem zysk, nie licząc kosztów inwestycyjnych, utrzymania administracji łowieckiej, kosztów handlowych, prowizji biura eksport., opłat skarbowych, podatków komunalnych od wykonywania polowania etc.,etc, wyniesie:

37.649,60 — 12.612,60 = 25.036,92 zł.

Od tej sumy należy jeszcze odjąć sumę straty wynikłej z upadku, który wynosi około 5%, a zatem licząc koszt chwytania i przewozu jednego zająca

12.612,68 : 916 = około zł. 14

5% od 916 sztuk wynosi 46 sztuk 46 × 14 = zł. 644, a zatem czysty zysk wyniesie:

25.036.92 — 644.00 = **zł. 24.392.92.** (C. d. n.)

WALKA

Cisza! Perłowy obrzask — srebrzystych mgieł chmura
otuliła praboru świątynię tajemną.
U zenitu lśnią gwiazdy, mleczny szlak nademną
gasi przedświt zdobywczy i jutrzni purpura.

Naraz grzmi zew potężny, strząsnął z jodeł pióra,
gniewny rozkaz, wyzwanie — nie śpiew trubadura!
Śmierć lub miłość wywalczym!... Odzew mknie wymowny
z pobliskich zrębów: pojedynek słowny.

Jakiś czas znowu cisza... Wtem ziemia zadrzała!
Chrzęst broni, grzmoty przekleństw... w bezdnie lecą kłody..
Ustał bój i znów puszcza zwycięsko zagrała,

gdy nad szczyty wyleciał jutrzenki ptak młody!
Z Czarnohory sęp leci... Zawracaj grabarzu!
Niema pracy dla ciebie dzisiaj na cmentarzu...

Z cyklu: Sonety Karpackie — październik 1933 r.

ALBERT MNISZEK

A. GROETSCHEL

W obronie warchlaków

W pewną kwietniową, ciepłą, lecz bardzo chmurną i ciemną noc, wracałem do domu z dłuższej włóczęgi po lesie, niosąc jako jedyną zdobycz, pięknego kaczora krzyżówkę.

Dość szeroka piaszczysta droga leśna umożliwiała mi ciche stąpanie, tem bardziej, że szedłem powoli. — Zaledwie wszedłem w gęste kultury sosnowe, gdy nagle tuż obok po lewej stronie, rozległ się trzask i łomot gałęzi. To stado dzików, które dopuściło mnie na jakie 20 kroków, uchodziło teraz szybko na północny wschód.

Wstrzymałem się tedy na chwilę i wsłuchawszy się pilnie w oddalające się odgłosy, poznałem — że uchodzi kilka grubszych dzików i większa ilość drobnych, tegorocznych warchlaków. — Na chwilę wszystko ucichło — zdala tylko dochodził mych uszu raźny i ostry świst lotu krzyżówek. — Jakież było moje zdziwienie, gdy nagle ciszę leśną przerwał silny łomot gałęzi. Od strony dokąd dziki przed chwilą odeszły, zdążała ostrym kłusem pojedyńcza gruba sztuka i szła wprost na mnie.

Przez chwilę nie mogłem zorjentować się w sytuacji i miałem wrażenie, że to przypadkowo jakiś odyniec zdąża kłusem ku przeciwległym lasom dębowym. — Wsłuchawszy się jednak przez kilkanaście sekund w sposób chodu dzika — zrozumiałem łatwo, że duża locha, odprowadziwszy warchlaki w gąszcz na odległość około 150—200 m i powierzywszy je opiece drugiej lochy, wraca na miejsce, gdzie znajdował się człowiek, który wedle jej mniemania, podsuwał się cicho do stada, by pochwycić słabego warchlaka.

Ciemność jaka panowała dookoła — silny gąszcz sosnowy po obu stronach drogi a przedewszystkiem ostry, zdecydowany kłus bezsprzecznie bardzo grubej lochy, który wskazywał na silne podniecenie tego zwierza, nie nastrajały mnie zbyt optymistycznie tem bardziej, że jak wiadomo — locha przy młodych, zwłaszcza w pierwszych tygodniach po rzucie, a szczególnie w gąszczach leśnych i w nocy, bywa nieraz niezwykle śmiała.

Chwilę stałem w miejscu, nie mogąc powziąć żadnej decyzji i wsłuchiwałem się w precyzyjnie na mnie skierowany bieg dzika. — Nie mając zamiaru strzelać do dzika o tej porze, a tem mniej do lochy przy młodych — chętnie byłbym salwował się wdrapaniem się na pień ja-

ADAM RZEWUSKI

Sy git! — s'est bon!

I.

Odczytawszy wielce barwny jak zwykle feljeton p. Jerzego Podoskiego w Nr. 1 „Łowca" o tych misternych wyrobach rodzimego rusznikarstwa — o których to wspomina w „Panu Tadeuszu" Mickiewicz: „tęga strzelba — prawdziwa to Sagalasówka napis: Sagalas London a „Bałabanówka" spełniam życzenie Szan. Autora.

Niestety nie mogąc na żadnym strychu wykopać prawdziwej Bałabanowieckiej Sagalasówki — gdyż, wszystkie moje rupiecia (a było ich nie mało!) — w swoim czasie zostały w mojej Wierzchowni (Ukraina) sprawnie bardzo „znacjonalizowane" — krótko mówiąc, zrabowane przez mistrzów tej sztuki „towarzyszy" bolszewickich — dzielę się, chociaż luźnemi wspomnieniami o słyszanych ongiś od myśliwców „dawnego autoramentu", względem tych, istotnie niepowszednich wyrobach kunsztu puszkarskiego!

Miasteczko Bałabanówka, nad Gniłym Tykiczem było, o ile mi wiadomo, w drugiej połowie ubiegłego stulecia, własnością pp. Jaroszyńskich. Ostatnio był to mego sąsiada p. Józefa Jaroszyńskiego majątek.

Otóż, dzieckiem prawie będąc — pamiętam doskonale, jak to z pietyzmem bywało, przysłuchiwałem się na słynnych wilczych obławach z „sieciami" — podczas homerycznych „bigosów" przy ognisku — z fenomenalnym apetytem zajadanych i obficie „starką" zapijanych — przez czcigodną i zasłużoną brać „senatorską" ówczesnym „dyskursom" i „djalogom" bez końca w tej materji!

„Cóż to? — sąsiad łaskawy — nawet ze swej zagranicznej „dziwirówki" i to do tego „patronówki" (odtylcówki) — tak haniebnie „podbił" marnego wilczka! — „dziadki" (chłopi) kijami, przy sieciach musieli go „dobijać".

„A no! — szanowny panie Antoni — bo nie miałem z sobą „Sagala z Londynu" — dopierobym mu „fernapiksu" zadał!"

„Oho! — to sąsiad, aż z Anglji broń sprowadza — w takie ciężkie czasy!... (o Rany Boskie! już i natenczas

kiegoś drzewa — lecz z jednej strony miałem 8-letnią kulturę, z drugiej silnie zwartą, a zatem cienką żerdzinę sosnową. — O tym sposobie rejterady nie mogło więc być mowy. Otwarłem na wszelki wypadek oba kurki mej dwururki, ująłem ją jednak w lewą rękę, w prawą zaś chwyciłem mały rewolwer, by dać strzał w górę dla postrachu. — Kiedy dzieliła mię od lochy odległość około 20 kroków, zwrócony twarzą do zwartej ściany starego lasu, który ciągnął się w tyle poza kulturą sosnową — huknąłem możliwie silnie w ciszę leśną, a echo odpowiedziało mi gromkim odkrzykiem.

Niestety locha nie tylko nie przeraziła się tem ostrzeżeniem, lecz szła wciąż ostrym kłusem ku mnie, będąc teraz zupełnie zorjentowaną co do mojej pozycji. — Skoczyłem przeto raźno ku przeciwległej ścianie — a kiedy locha miała zaledwie kilka kroków do skraju drogi, wypaliłem z rewolweru w górę ponad dzika.

Rzuciwszy pośpiesznie rewolwer do kieszeni — ująłem strzelbę w obie ręce i oczekiwałem w silnem napięciu nerwów dalszego ataku.

Strzał i zapach czarnego prochu, który rozszedł się szybko w wilgotnej atmosferze wiosennego wieczoru, zrobiły swoje. — Locha wstrzymała się na 12 kroków przedemną i nie wychyliła się z gąszczu. Zbytnio jednak nie była przerażona. — Po jakiejś bowiem minucie cichego wsłuchiwania się — zahuczała ponuro raz i drugi — kłapnęła szczękami i poczęła ostro uderzać przedniemi biegami o ziemię.

Sytuacja moja nie była zbyt miła — najbardziej krępowała mię ciemność — przeciwnik mój był zbyt blisko, znał doskonale moją pozycję, spodziewałem się przeto lada chwila dalszego ataku.

Ponieważ na zachodzie nieba po zapadnięciu nocy — pozostają zawsze dłużej jasne smugi, niż na wschodzie, stąd ku zachodowi zwyczajnie lepiej widać w nocy, niż ku wschodowi; postanowiłem cicho i ostrożnie przesunąć się bodaj 10 kroków ku wschodowi — raz, by lepiej atakującego dzika zobaczyć, po drugie, by zmylić kierunek ataku — a przez to uzyskać nieco czasu — gdy dzik ruszy ku mej dawnej pozycji. — Nie zwlekając ani chwili, począłem bez szelestu posuwać się ku wschodowi, co mi się świetnie udało na przestrzeni około 12 kroków. — Widząc, że myśl ta ma szanse powodzenia, nie mogłem oprzeć się bardzo silnej pokusie, by wycofywać się dalej, naturalnie możliwie ostrożnie.

Zadowolony, że mego prześladowcę tak łatwo w pole wywiodę, posunąłem się jeszcze kilkanaście kroków bez szelestu. — Radość moja była jednak przedwczesną — bo oto niewidziana w ciemności gałązka złamała się z trzaskiem pod mą nogą, dając znać dzikowi, że się sromotnie cofam.

Jakoż na trzask gałązki locha ruszyła ostrym krokiem ku mnie. Nie wyszła jednak na drogę — lecz szła samym krajem gąszczu, — sapiąc i fukając, szybko zbliżała się ku mnie.

Nie kombinując wiele, począłem żwawo umykać i zatrzymałem się dopiero po jakich 200 krokach, chcąc się przekonać, co dalej będzie. — Locha tymczasem wciąż szła za mną szybkim krokiem — przyczem nie wychylała się na drogę, lecz wciąż trzymała się skraju gąszczu.

Odsapnąwszy nieco po biegu i zająwszy możliwie korzystną pozycję pod przeciwległą ścianą młodnika sosnowego, a mając przed sobą nieco jaśniejszą płachtę piasku, czekałem cierpliwie na dalszą akcję ze strony lochy. Ta zaś ciągle szła tuż nad drogą, a doszedłszy na jakich 40 kroków od miejsca, gdzie stałem — zatrzymała się, chwilę wietrzyła, ciągnąc głośno nozdrzami powietrze — poczem przez kilka minut stała w miejscu bez ruchu — widocznie nadsłuchiwała. — Nie słysząc nic z mej strony, ani nie mając korzystnego wiatru, przekonaną widocznie była, żem umknął sromotnie, przeto zwróciła się ku pozostawionemu stadu i poszła ku temuż na przełaj, znacząc swą drogę łomotem gałęzi.

Wróciłem dość późno w nocy do domu, a kiedy następnego dnia pierwszy brzask budzącego się ranka zarysował się na wschodzie — ze strzelbą na ramieniu raź-

---

nawet ludziska nad „konjunkturami“ się zastanawiali?), mnie, na podobny „luksus“ — nie starczy z mojej pięciuset morgowej Karmelówki — ładniebym wyglądał, mój dobrodzieju!?“

„Albo sąsiad „suponuje“, że ja chociaż posiadam „klucz“ Berżytowicki — to należę do utracjuszów!?... Strzelbina ta moja — nigdy Londynu „nie wąchała“ nawet!... Od czegoż Iwaś z Bałabanówki!... kowal „na fest“! Głowa, nie dla „proporcyj“... Zresztą i nadpis tam „stoi“

„Jakto? — prosty cham po francusku by umiał gadać? bzdury rozpowiadasz sąsiedzie kochany!“

„Jak Bozię kocham! — że prawdę „presse“ mówię — na lufie tam, w podobny sposób „wycezelowano“ — zresztą? — pójdziemy o zakład!... Za tydzień, akurat „obława“ w Leszczyńcach u Abrahamowiczów — wilczków w kniei — jak gwiazd na niebie! ...Jeżeli „stuknę“ czysto z niej szarego przyjaciela na dobrą metę — to ten gniady sąsiada „sztepek“ (koń idący szybkiego stępa), będzie moim! Wielce go „admirowałem“ w Marmoladówce — a? — spudłuję, albo flinta „zażywi“ sztukę! — no? — natenczas ów źrebak własnego mego chowu „Draczyk“ — do którego sąsiad się tak pali! — że aż mu oczy na wierzch jak u karpia wyłażą „z pożądania“ i za którego już tyle razy mi „facjendę“ proponował — odrazu! — trafi do mej Sokolibrodzkiej stajni! — dobra!? — idzie! — co?“

Nie wypada na „pewniaka“ iść o zakład, panie Gracjanie!... nie szlachecki to proceder, chyba czcigodny nasz pan Marszałek z Mokrej Krynicy „zaopinjuje“, że można! — no! w takim razie zgoda!

„Możesz kochany panie Antoni „bez skrupułów“ — bo, zapewne nie ty — a pan Gracjan wygra! — dubeltówki owego Iwasia bez pudła „biją“ — chyba mają jakiego „inkluza“! — albo co?“ — uspokoił przeczulonego „hreczkosieja“ będący wyrocznią, na całą okolicę „matadorem“ oraz „medjatorem“ wszelkich sporów „kompromisów“ przeróżnych „inicjatorem“! —sędziwy starzec, dziedzic Rozkopanej, stuletni prawie pan Marszałek Zakabłuczyński!

Bo to już proszę jaśnie wielmożnych — „kużden“ człowiek zawsze bywa urodzony pod tą lub inną „kon-

no zdążałem do sosnowych gąszczy — gdzie wczorajszej nocy locha wyzywała mię do walki.

Ostrożne podsuwanie się wzdłuż brzegu żerdziny nie pozostało bez skutku. — Oto w odległości kilkudziesięciu kroków, spotkałem się z moją wczorajszą prześladowczynią. Szła pierwsza — ogromna locha, a za nią postępowały dwie znacznie mniejsze — w tyle zaś około 20 sztuk, malutkich, pasiastych warchlaków podążało drobnemi kroczkami.

W pierwszym świetle wstającego dnia nie okazywała duża locha ani odrobiny tej odwagi, co ubiegłego wieczora. Spostrzegłszy mię, pomknęła szybko do najbliższego gąszczu, nie bacząc wcale na to, że drobiazg dziczy rwąc za matkami, brnął głęboko w wodzie moczarowatej łąki leśnej i znacznie pozostał w tyle.

WŁADYSŁAW BURZYŃSKI

W nawiązaniu do „Kwestji krajowej myśliwskiej amunicji kulowej".

II.

Dotknąwszy w artykule pierwszym pod powyższym tytułem („Łowiec" Nr. 19/33), specjalnie wysoko i przezemnie stawianego „Schönauera szóstkę", aby wykazać, że jakkolwiek broń to pierwszorzędna, ale jednak nie uniwersalna co do warunków jej używania, przechodzę do ogólnych spostrzeżeń przedmiotowych w mej praktyce.

Zdaje mi się, że we własnej produkcji powinniśmy się wyemancypować z pod wpływu broni wojskowej w tych kierunkach, gdzie co do jej działania, wymogi myśliwego są inne, jak wojskowości. Poruszę tu tylko zasadnicze różnice. — My myśliwi, mimo wszystkich ulepszeń technicznych ostatnich czasów — z natury warunków w przyrodzie, w której operujemy, nie przekraczamy w strzale jakichś najwyżej trzystu metrów odległości od celu. — Wojskowość idzie w teorji wprost bezgranicznie w swych wymogach strzału na odległość. Powtóre, my dążymy do możliwie piorunującego zabicia pociskiem zwierzyny; wojskowa broń, — przynajmniej teoretycznie — dąży do unieszkodliwienia tylko przeciwnika. — Już te dwa sprzeczne stanowiska sprawiają, że amunicja myśliwska, o ile ma nas zadowolić, musi być zupełnie inną, niż wojskowego karabinu.

Tak kaliber, jak budowa pocisku muszą w zasadzie uwzględniać wielkość zwierzyny, aby niepotrzebnie jej nie niszcząc, jednak czemrychlej powodować jej śmierć i dawać jak najlepsze dane do jej znalezienia po strzale. Powyższe okoliczności czynią, że dobór odpowiedniego pocisku kulowego dla myśliwego jest nieporównanie różnorodniejszy niż do karabinu wojskowego.

Zadalekoby tu w głąb balistyki prowadziło wykazywanie dlaczego pocisk wojskowy musi być jak najdłuższy i jak najkorzystniej na obu swych końcach uformowany, aby jak najlepiej pokonywał kilometry oporu przeszywanego powietrza; te wymogi są jednak nie tylko zbędne, ale poniekąd wprost szkodliwe dla pocisku myśliwskiego. Oto, skoro my strzelamy tylko najdalej do trzystu metrów, to wymóg poczwórnej i większej długości kalibrowej pocisku wojskowego, który pociąga za sobą zbytni dla nas na tę odległość, ale dla kilometrowego strzału, niezbędny jego ciężar, — powinniśmy zastąpić znacznem skróceniem, a zato uzyskamy, nawet przy tej samej ilości prochu, znaczne powiększenie jego chyżości.

Jest to rzecz pierwszorzędnego znaczenia dla potencjalnej zdolności zabijania i zmniejszenia opadu kuli (na odległości myśliwskie). Nadto, jeżeli zależy nam na umniejszeniu wagi broni, możemy ją w takim razie odpowiednio zmniejszyć. Jeżeli zaś zależy nam więcej na powiększeniu jeszcze balistycznego efektu, to skoro zmniejszając ciężar pocisku, tem samem zmniejszamy ciśnienie gazów strzałowych na lufę — to odpowiednio do tego zmniejszenia, możemy podnieść ilość prochu w ładunku — nie

---

stelacją", „kużden" ma swoją „planetę", która go „rychtyk" nigdy nie minie!...

Jakbyś bracie nie „kręcił" — „wszystko równo" — musisz się na nią „położyć" i kwita! (Oj! — ta, nie z winy naszej — kresowa polszczyzna, zwłaszcza u szaraczków!) — wścibił nieproszony, swoje trzy grosze, faworyt zacnego Marszałka, szeroko znany na całą okolicę, słynny „dojeżdżacz" oraz strzelec nadworny Imć Benio Robaczkowski!...

„A kto Benia o rozmowę prosi? — słuchaj Waćpan i milcz!"

„Kiedy to, proszę jaśnie wielmożnych „presse" zawsze tak bywa! — chciałem tylko objaśnić, że jak człowiek urodził się „charakternikiem" do czegoś — to, nie ucząc się nawet, odrazu „zrozumiętalnym" do tego się robi! — mądrzejszym od Biskupa sufragana!... a nie? — to chociażby po wszystkich zagranicach i do samego Karlsbadu jeździł sto lat! — zawsze durniem pozostanie!..."

„Ot, taki sobie Iwaś z Bałabanówki, bez „guwernera", kto wie? — czy parle français" — nie potrafi — a taki synek państwa Hintołowiczów z Dębowej Repiachy, chociaż dziesiątki lat stary „monsier Dupont" u nich siedzi, a głupi Piotruś — ni be! — ni me!... Co tu długo się rozwodzić i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu!"

„Ależ Benio! — o toś ozora rozpuścił — nu! i „gadatywus" z ciebie! — sąsiad łaskawie wybaczy tę „paplaninę" starego!"

Alboż to jaśnie wielmożny Marszałek taki to już młody!? — ah, jak mówią „stary, ale jary" — przepraszam stokrotnie wielmożnych, lecz? — ksiądz z ołtarza, a „piśmienny" człek z kalendarza gada!... Bo, jak rok rocznie Berdyczowski kalendarz „wypisuję"*) — nieco urażony odciął się poczciwiec!...

„No to, więc do przyszłego wtorku moi panowie w Leszczyńcach! — a teraz!... i którąś tam kolejkę „wodjoli" spełnić można! „hora canonica!" — w ręce twoje panie, szczęśliwy posiadaczu prawdziwej Sagalasówki!... A!? świetna starka u tego poczciwego Frania! — precz! z koniakiem najlepszym!"

*) Słynne natenczas wydawnictwo o cennych nader wskazówkach atmosferycznych w rodzaju: w lipcu „stronami" deszcz, „stronami" pogoda!

narażając broni ponad miarę przewidzianą przy jej budowie; zyskujemy zaś odpowiednie powiększenie chyżości kuli (V_0) z wszystkiemi stąd korzyściami — jak wyżej.

Stosowanie powyższych tez doznaje znacznego ograniczenia narazie, o ile odnośna lufa broni, jako budowana dla pocisków długich na sposób wojskowy, ma też odpowiednio silny skręt gwintu, niezbędny dla tych długich kul, a mniej odpowiedni dla krótkich, któremi tylko do pewnych chyżości początkowych daje równie skupiony obraz strzałów; skręt bowiem gwintu musi być w harmonji, empirycznie zdobytej, z daną długością pocisku. To jest przyczyną, że podczas gdy przy broni czysto myśliwskiej jako przeważnie mającej łagodniejszy skręt gwintu, śmiało możemy krótszą kulę stosować, to dysponując dotychczasowemi lufami sztućców Manlichera, Schönauera, Mausera i t. p., możemy tylko nieznaczne skróty kul i odpowiednie podniesienia ładunków prochu wprowadzić, aby celność ich zachować.

Przez pierwsze decenia używałem powyższych broni z pociskami o pełnej długości, jakie fabryki produkowały; od kilku jednak lat wprowadziłem u siebie na podstawie efektów balistycznych i, co ważniejsze, w kniei, — następujące zmiany w ładunkach:

1) Kaliber 5,2 mm, firma wiedeńska G. Roth, produkowała laduneczki o przydługim całopłaszczowym pocisku nr. katalogu: 425/285. Na moje instancje o ile pamiętam w r. 1904, te kule o wadze pierwotnej 3,7 g, firma zmieniła na trzy typy myśliwskie, około jednego grama każdy lżejszy, a mianowicie: nry 887, 900 i 309. — Te trzy typy, a zwłaszcza nr. 887, są bardzo cenne w łowiectwie i dotąd nie zastąpione.

2) Kaliber 6,7 mm (Schönauer). Powszechnie używane długie 30 mm pociski powyższej firmy G. R.: Nr. 623, 628, o wadze około 10 g, zastąpiłem krótszym typem tejże firmy, Nr. 598, o wadze 7,7 g ze ściętym czubem ołowianym.

3) Kaliber 8,2 mm (Mannlicher). Powszechnie używane pociski długie tejże firmy Nr. 580, 990, o wadze około 13 g. — Natomiast wagę prochu podniosłem na trzy gramy najlepszej jakości bezdymniaka. — Nie chcę tu wchodzić w bliższe szczegóły, aby nie przedłużać sprawy, ale najchętniej niemi służyć mogę.

Na zakończenie niniejszem podaję, że nie ma najmniejszej obawy o zbyt płytkie działanie w zwierzu tak skróconych pocisków. Swego czasu opisywałem w „Łowcu“ lwowskim spotkanie z odyńcem, o wadze dobrze ponad 200 kg, na ciągu na kaczki w Grobli (Niepołomskie). Szczęśliwie miałem ze sobą doskonałego drylinga. Idącemu przez moczar na sztych potworowi, wpuściłem w czoło kulkę k. 6,6 mm o ściętym ołowianym przodzie, długości 21 mm, wagi około 7 g, a grzybek z niej znalazłem w nasadzie tylnej szynki! Przeszył więc przeszło metr żywych kości i mięsa, zanim się zahamował.

Przypuszczam, że powyższe uwagi mogą być nie bez znaczenia przy zarządzaniu doświadczeń niezbędnych, zanim się przystąpi do ustalenia typów amunicji kulowej myśliwskiej, własnej krajowej produkcji.



„No! napijesz się i ty Rozkopański grzybie!.. gdzież się podziałeś!? Oto! — już pana Gębosza „obałamuca swoją „brechnią“ — Benio! — Benio! — samta! — masz lampkę „pańskiej gorzaliny“ — machaj bracie!“

„Pokornie dziękuję jaśnie wielmożnym! — oto! — wypiję zdrowie Iwasia „rzetelnie“ dopiero po obławie w Leszczyńcach!“

Zauważywszy moją skromną „indywidualność“, z lubością i wielkiem zaciekawieniem dla całego „collegium“ przysłuchiwającego się rozmowie „starszych“, pan na Rozkopanej, mile tak przywołał do siebie, sługę łaskawych Czytelników!

„Adasiu, Adasiu! — dziecko moje, chodź-no tu! — oto masz! pudełko „Bałabuchy“*) — widzisz sąsiedzie i ty Benio, jak ten dzieciak aż pali się do strzelby i polowania! — będzie z ciebie myśliwiec na pewniaka (nie omylił się zacny Marszałek!)“.

„Oj! — że ciągnie go do dubeltówki, jak człowieka do bab! — kiedy to „zażyje“ tego „dekoktu“ z jąderek borsuczych na spirytusie z olejem konopnym — to pewnym jest do cholery! będzie „satysfakcja“ z takiego „bachora“ kiedyś“ bezceremonjalnie palnął Benio.

„No! — opowiedz no nam, jak to z tobą było, gdy ta wiedźma stara Jewdocha, napoiła cię ową „miksturą“... lecz, mój Adasiu, teraz jedź do domu z twoim francuzem, któren już po ciebie przyjechał, bo to nie dla dzieci opowiadanie tego kpa Benia! — zresztą i polowanie się już ukończyło! — a może rodzice i do Leszczyniec pozwolą przyjechać — wezmę ciebie na swoje stanowisko, powiedz o tem mamie i papie. Pod moją opieką będą mogli być spokojni. No! do widzenia mój chłopcze!“

II.

Boże mój miły! Gdzież to wszystko znikło? Gdzież są miraże złote pierwszych wrażeń łowieckich! Minęło i nie powróci już nigdy!

Z respektem pożegnawszy całe czcigodne gremium sąsiadów myśliwych, w rękę pana Marszałka ucałowawszy, odjechałem niestety węgierską bryczką z moim mentorem

*) Słynne „suche“ konfitury, wyrabiane przez tę firmę w Kijowie — „delicja“ dla całych pokoleń dziatwy ukraińskiej.

Wiadomości ze świata

W Hamburgu istnieje specjalna giełda, która reguluje ceny żywych zwierząt egzotycznych. Oto kilka przykładów tych cen:

Dorosły lew kosztuje 20.000 fr., pantera 7.000 fr., żyrafa 40.000 fr., młody słoń 30.000 fr., słoń dorosły 140.000 do 150.000 fr., goryl 75.000 fr., szympans gwinejski 10.000 fr., nosorożec 5.000 fr., hipopotam 30.000 fr. Węże sprzedawane są według metrów długości, a mianowicie: węże senegalskie kosztują 200 fr. za metr, podczas gdy węże indyjskie do 2.000 fr za metr. Koliber kosztuje 1.000 fr.

— W Danji nakręcają film o polowaniach w tym kraju. Będzie to wielki film propagandowy, a będzie wyświetlony we wszystkich szkołach i da sposobność dzieciom i młodzieży poznać prawdziwe polowanie sportowe. W filmie tym będzie można oglądać wszystkie legalne sposoby polowania i wszystkie gatunki zwierzyny łownej Danji, a także zapoznać się ze skutecznemi sposobami jej ochrony i rozmnoży. — Znaczna część filmu będzie też poświęcona psu, temu wiernemu przyjacielowi myśliwego.

— Pewien znany wielki kupiec żywych przepiórek powróciwszy z Egiptu do Paryża, opowiadał, że w roku zeszłym zdołał eksportować z Egiptu zaledwie kilka dziesiątek tysięcy przepiórek, co nie jest wiele w porównaniu z latami poprzedniemi, w których sprzedawał 60 do 200 tysięcy sztuk przepiórek. Spadek ten należy tłumaczyć zabiegami, jakie poczynił M. Z. Ł. u rządów krajów zainteresowanych w sprawie ochrony tego ptaka przelotnego.

— Parlament francuski rozpatrując na wiosnę b. r. budżet Ministerstwa rolnictwa„ zawotował sumę 120.000 fr. dla utrzymania terenów łowieckich niewydzierżawionych, a 86.667 fr. na walkę ze zwierzętami szkodliwemi.

— Cena sprzedażna prochu myśliwskiego pyrokselinowego, zwanego Balistite, wynosi we Francji według stawek ogłoszonych w „Journal officiel" z 2 kwietnia 1933 r. dla konsumentów 221 fr za kg w stanie nieopakowanym, 226 fr. w pudełkach jednokilogramowych, 229 fr. w pudełkach na 5 dkg, 232 fr. w pudełkach na 2 dkg i 235 fr. w pudełkach na 1 dkg.

— We Włoszech utworzono trzy nowe stacje ornitologiczne, a to: w Mesoli, w Pizie i w okolicach Perugji. Stacje te pozostają pod kierownictwem królewskiego uniwersytetu w Bolonji.

— W Rosji sowieckiej zostanie wkrótce sporządzony spis myśliwych, w celu dokładnego poznania ich liczby, a szczególnie dla „czystki" szeregów myśliwskich. Tylko myśliwi zdatni do noszenia broni dla utrzymania Rządu sowieckiego i do których ten rząd będzie mógł mieć zaufanie, będą upoważnieni do wykonywania polowania.

— W Belgji zastosowano nowy system fiskalny także odnośnie do pozwoleń na polowanie i do pozwoleń na chwytanie ptactwa. Mianowicie na skutek prawa z 13 stycznia 1933, będzie kosztowało pozwolenie na noszenie broni*), niezależnie od dodatkowej taksy prowincjonalnej:

1) pozwolenie zwyczajne 600 fr., w miejsce 500 fr.;

2) pozwolenie ważne tylko na dnie niedzielne — 450 fr. w miejsce 412,50 fr.;

3) pozwolenie ważne tylko na 5 dni (zastrzeżone tylko dla cudzoziemców) 150 fr. w miejsce 137,50 fr.

Taksy zezwoleń na uprawianie sieciarstwa są następujące:

1) Zezwolenie na chwytanie ptaków sposobem sieci — 90 fr. w miejsce 82,50 fr.;

2) takież zezwolenie ważne tylko na dnie niedzielne i świąteczne 30 fr., w miejsce 27,50 fr.

*) Na podstawie treści dalszych postanowień należy przypuszczać, że chodzi tu raczej o kartę łowiecką, a nie jak podano nam w komunikacie M. Z. Ł., o kartę na broń.

Imć panem Jean, Marie, Stephan, Innocent Blodet. Była to osobistość wybitnej odwagi, bohater franko-pruskiej wojny 1870 roku!

Będąc doboszem pułkowym, pod Gravelotem nie zważając na nieprzyjacielski ogień, zawzięcie do ataku bębnił. Otrzymał za to „Medaille militaire", oraz kapralskie dystynkcje.

Ze łzami żalu, długo jeszcze dolatywały do mych, wszystko słyszących dziecięcych uszu huczne salwy śmiechu rubasznego zgromadzenia! — oczywiście „narracją" o skutkach „dekoktów" barwnie przez Benia opowiadaną, nieustannie podbudzanego!...

Pożerała mię też ciekawość, a jakżeż to będzie z Sagalasówką p. Gabrjela — tam — na wilczkach w Leszczyńcach!? Niestety, chociaż nie wypadło mi być na tej obławie, bo musiałem odrobić „pensum" za źle zrobione wypracowanie z francuskiego, zadane mi przez surowego Jean, Marie, Stephan, Innocent Blodet, ale fama okoliczna rozniosła wkrótce bajeczne wyniki balistycznych właściwości arcydzieła kowala Iwasia z Bałabanówki!

Pan Gracjan ze swego „samopału" anglo-francusko-ukraińskiego dubletem na „czysto" położył trupem starą, ogromną wilczycę i monstrualnych rozmiarów wilka!

III.

Wiązankę tych skromnych wspomnień, nawiązuję do tak miłego artykułu p. Jerzego Podoskiego. A wspomnienia są jako perły różańca: przesuwając je, modlimy się na nich nabożnie! Wspomnienia są jako perły i mają bowiem w sobie coś z klejnotów i coś z łez!... mówi o nich nieodżałowany ś. p. Juljan Ejsmond!...

Osobiście coprawda, nie widziałem tych Iwasia „kolubryn", nie czytałem lapidarnego na lufach napisu, który zresztą zapewne żartem został stworzony przez tego lub innego Duponta czy Blodeta, lecz każdy „strzyk", chociażby najmniejszy z życia naszych ojców i dziadów, jest nam tak drogi! — tak miły! — tak bardzo, bardzo kochany!

Więc dzięki Szan. Autorowi. Dzięki też spryciarzowi Iwasiowi, historycznemu poniekąd twórcy strzelby o napisie „Sy git — s'est bon! Sagalas a London! — s'est kowal a Bałabanówka!

c) Zezwolenie na chwytanie drozdów ważne na nieograniczoną ilość sideł 120 fr. w miejsce 110 fr.

d) Takież zezwolenie ważne na 1000 sideł najwyżej, 60 franków, w miejsce 50 fr.

e) Takież zezwolenie ważne na na 500 sideł najwyżej, 30 fr., w miejsce 27,50 fr.

Taksa roczna na urządzenia chwytania kaczek przy pomocy sieci (les etablissements de canardières à filets) — wynosi 3.000 fr.**)

**) W naszem Państwie, art. 41 prawa łowieckiego zabrania łowienia zwierząt przy pomocy tych okrutnych a niszczących środków, które w Belgji są dozwolone i stanowią przedmiot taks, z których Państwo czerpie dochody.

Tłum. A. Sander.

Statystyka łowiecka

W artykule umieszczonym w Nr. 4 „Łowca" z lutego 1932 r., a dotyczącym statystyki z roku myśliwskiego 1931/32, obejmującego czas od 1 marca 1931 do 28 lutego 1932, podano cyfry ubitej zwierzyny łownej pożytecznej i szkodliwej, jak ją nazywają urzędowe formularze, na terenie województw lwowskiego i stanisławowskiego.

Niestety P. T. Delegaci nasi w tym roku zawiedli prawie w zupełności, tak że zdani jesteśmy wyłącznie na daty, dostarczone nam przez Urzędy Wojewódzkie i to tylko na razie z dwóch województw, t. j. lwowskiego i stanisławowskiego.

Z województwa lwowskiego rozporządzamy już drugą roczną statystyką, tak, że jesteśmy w możności poczynić porównanie co niewątpliwie zainteresuje naszych członków.

Otóż ubito w tem województwie, w latach:

	1931/32	1932/33
zajęcy	44.454	46.334
rogaczy . . .	552	796
dzików . . .	468	458
lisów	1.260	1.834
dzikich kaczek . .	2.956	3.819
kuropatw . . .	3.053	11.066 (?)

Z wyjątkiem kuropatw, których cyfry porównawcze rozbiegają się znacznie, inne dane statystyczne wykazują prawdopodobieństwo. — Natomiast co do kuropatw, zachodzą niezawodnie duże niedokładności w cyfrach. Powiaty zachodnie województwa wykazują niepomiernie wyższą cyfrę ubitych kuropatw niż wschodnie, co jest zresztą zgodne ze stanem faktycznym, gdyż kuropatwy mają lepsze warunki rozmnoży na piaskach powiatu zachodniego, niż na czarnoziemiu powiatów wschodnich. Tak np. powiat tarnopolski, wykazuje ubitych kuropatw 2.900, powiat rzeszowski 1.500, gdy tymczasem powiat samborski 64, a drohobycki 81.

Z województwa stanisławowskiego rozporządzamy datami statystycznemi po raz pierwszy. Daty podane przez 12 starostw zestawione przez nas, przedstawiają się następująco:

jeleni	59
łań	14
rogaczy i saren . .	507
zajęcy	18.482
dzików	377
niedźwiedź . . .	1
lisów	657
głuszców	16
cietrzewi	48
kuropatw . . .	421
przepiórek . . .	188
kaczek dzikich . .	1.910

To były daty najważniejszej zwierzyny łownej, ubitej w roku myśliwskim 1932/33. O ile udostępnioną nam będzie statystyka, w roku przyszłym będziemy mogli dopiero osądzić prawdopodobieństwo podanych dat.

Wobec bierności naszych delegatów z bardzo małemi wyjątkami, w udzielaniu nam dat statystycznych, mimo kilkakrotnych odezw, będziemy zmuszeni w przyszłości mianować delegatami tylko takich członków, którzy przecież zajmą się wydatniej stosunkami łowieckiemi w powiatach.

Pod tym względem na szczególne wyróżnienie zasługuje sprawozdanie łowieckie naszego delegata na powiat rawski, p. Kazimierza Wysockiego, który w elaboracie łowieckim przedstawił historyczny rzut oka na stosunki łowieckie w swoim powiecie, a nadto przedstawiwszy stosunki topograficzne i przyrodnicze powiatu, przedstawił obecny stan zwierzyny łownej. Praca tego rodzaju stanowić będzie ciekawy, wiecznie trwały dokument stosunków łowieckich w powiecie i powinna znaleść naśladowców w innych powiatach, jako dział opracowań regjonalnych, powiatowych.



Korespondencje

Z Karpat.

Uzupełniając sprawozdanie z tegorocznego rykowiska, donosimy, że w lasach Dóbr Leskich, zastrzelił 12-taka Stanisław hr. Krasicki.

Wieniec jelenia kap. Ks. K. Czartoryskiego, waży 9 kg, a nie, jak nas mylnie informowano, 11 kg.

Wyborny szóstak.

Dnia 28 sierpnia b. r., zabił inż. Stanisław Burzyński, członek Towarzystwa Myśliwych w Stanisławowie, w majątku swego brata Tadeusza, wieczorem z czatowni rogacza o wspaniałych parostkach koloru bronzowego, operlonych doskonale aż po najwyższe odgałęzienie — wagi 500 gr.

Wysokość 27 i 27½ cm. — Obwód róż 13½ i 14½ cm, obu róż 22½ cm. — Obwód pnia powyżej róż 10 i 10½ cm. — Wygląd bardzo piękny — ściśle regularny. Inż. Mieczysław Beill.

Aby zapobiec znacznym szkodom w ziemiopłodach, odbyło Towarzystwo Myśliwych w Stanisławowie pierwsze polowanie w sekcji dziczej już z końcem września (29-go) w Uziniu.

Przy dobrej pogodzie w 12 strzelb, mieliśmy na rozkładzie pięć dzików — w tem dwie duże sztuki. — Dziewięciu myśliwych strzelało do dzików. Królował inż. St. Burzyński, który doskonałemi strzałami w gąszczach, położył trzy sztuki.

Inż. M. Beill.

Samborzec, koło Sandomierza.

Chcę się podzielić z Szanowną Redakcją mojemi spostrzeżeniami, oraz dowiedzieć się jakie w tym kierunku jest Jej zdanie.

Chodzi o wyjaśnienie co wpływa, że w niektórych okolicach mamy tak mnóstwo kuropatw.

Jako stary myśliwy, a w szczególności hodowca, z całem zamiłowaniem robiłem roczne doświadczenia z różną zwierzyną. Między innemi chowałem bażanty z jaj i kuropatwy. Po kilkuletnich doświadczeniach, doszedłem do przekonania, że ani jedne, ani drugie, nie wychowają się bez mrówczych jaj. Jednym i drugim mrówcze jaja są do życia w młodym wieku konieczne, żaden dobór pożywienia nie zastąpi im tego i to do czasu, zanim lotne nie będą. Widocznie do kształcenia się ich piór jest ten rodzaj pożywienia potrzebny. Przeżywszy całą młodość w Małopolsce wschodniej i oddając się w wolnych chwilach z całem zamiłowaniem myślistwu, zawsze moim najładniejszym widokiem była nie ilość zabitej, lecz ilość widzianej zwierzyny. (Na polowaniu na kaczki, jeżeli mi pies żywego podlota przyniósł, nigdy go nie zabiłem, lecz zakładałem obrączkę Muz. Zoolog. i puszczałem wolno. Jednego mojego podlota po trzech latach zabito w Jugosławji w mieście Kotoriby).

Dziwiłem się i wytłumaczyć sobie tego nie mogłem, dlaczego w Małopolsce pomimo najtroskliwszej opieki jakiej w b. Królestwie nie ma, do takiej ilości kuropatw nikt nie doszedł. Na podstawie obserwacji własnej doszedłem więc do tego wniosku, że miejscowe warunki temu odpowiadają i człowiek nigdy nie może, pomimo największej chęci i włożonych kosztów, tego braku wyrównać o ile sama natura nie pomoże. Sprowadziwszy się w Sandomiersko-Opatowskie strony, gdzie przypuszczam jest to ojczyzna kuropatw i są one tu w takiej ilości, że nie widząc tego samemu, wierzyćby się nie chciało, że tych miłych ptaków może być na tym obszarze takie mnóstwo. Mam teren polowania obszaru około 300 ha i nie przesadzę, jeżeli obliczę ich na 60 stadek. Na łąkach podczas sianokosów zniszczyli kosiarze około 30 gniazd. W łanie 25-cio morgowym ziemniaków, znajduję zawsze około 10 stad. Przed kilku dniami czytałem artykuł Prof. Wacka w Il. Kur. Codz. opisujący polowanie w tych stronach, w którym to artykule podaje wielką ilość spotkanych kuropatw. Prof. Wacek jako przyczynę podaje klimat. Do pewnego stopnia zgadzam się z tem, jednak różnica klimatu np. Rzeszowskiego i Sandomierskiego, nie musi być tak wielką, a tam tych ptaków tyle nigdy nie będzie. Mojem zdaniem inny jest powód. Jest to naturalne siedlisko mrówek. W tych stronach gdzie się stanie, tam jest gniazdo mrówcze. Na niektórych łąkach boso kosiarz kosić nie może, bo mu mrówki w tej chwili nogi potną.

Widząc mnóstwo gniazd kuropatwich podczas sianokosów zniszczonych, zbierałem jaja i podkładałem pod kury. Po wylęgnięciu się młodych, każę wyszukiwać mrówcze jaja i jak dawniej w Małopolsce, musiałem posyłać po nie gdzieś do lasu czasem dosyć daleko i wychowanie młodych, dużo mię trudu kosztowało, tak że ledwie kilka sztuk wychować mogłem. Tu znajduję na każdym kroku obfitość tego pożywienia, dawałem więc im dowoli. Bez trudu wszystkie wylęgnięte wychowały się, biegały później po ogrodzie, a na każde zawezwanie przybiegały, aby dostać jaj mrówczych. Na noc zawsze przychodziły już bez kury, wtedy nawet, kiedy już dobrze fruwały. Dziś koło domu zawsze się kręcą, ale już same znajdują pożywienie. Z 50-ciu wylęgniętych sztuk, wychowałem 43, z tych 7 zginęło bardzo tragicznie, bo najczęściej nadeptane przez nieostrożność.

Tu wspomnieć muszę na cenny artykuł prof. Domaniewskiego, w którym podaje, że natura sama najlepiej reguluje stan zwierzyny; tutejsze warunki to poświadczają. Jastrzębi w tych okolicach nie widuję zupełnie, a gdyby one tak na kuropatwy były łakome, miałyby ich do syta. I to potwierdza wywody prof. Domaniewskiego. Lecz z jednem się nie zgadzam, aby człowiek-myśliwy nie miał czasem coś do poprawy. Kuropatwa szukając jaj mrówczych, czy też robiąc sobie dołek w ziemi, czy śniegu nie robi tego nogami, których mało używa do grzebania, tylko kopie dziobem, dlatego u niej tak silnie jest on rozwinięty. Również potrzebna jest do pożywienia i trawa, którą chwyta w dziobek i urywa tak, jak to robią gęsi. W lecie nawet, kiedy ziarna ma w dostatecznej ilości, dużo trawy zjada. Indyki np. chwytają trawę wysoko, aby się dostać do górnej części, gdzie znajdują się nasionka, kuropatwa natomiast zrywa trawkę dla samych listków. Kuropatwy mają zawsze swego przewodnika, który całe stadko i ostrzega i prowadzi, zwykle czyni to stary kogut, u mnie u wychowanych bez rodziców, zastępował go najsilniejszy kogucik, którego inne bezwzględnie słuchały.

Nie wiem czy moje spostrzeżenia są słuszne i o ile uzna Szanowna Redakcja, że warto, aby się koledzy-myśliwi wypowiedzieli, to proszę łaskawie podać treść do wiadomości.

Na takie rozmnażanie się mrówek, wpływać musi rodzaj gleby i klimat. Rzadko zdażyło mi się spotkać w Małopolsce gniazda kuropatwie na łąkach, tu połowa ilości gniazd, znajduje się na łąkach. Widać młode po urodzeniu ten rodzaj pożywienia znajdują zaraz na miejscu.

Bogusław Stamirowski.

Na znakomity stan kuropatw w Sandomierskiem, wpływają bez wątpienia korzystne warunki miejscowe, a więc gleba, pożywienie i klimat. W roku bieżącym zresztą, jak nas informują, w całej południowo-zachodniej połaci Polski stan tej zwierzyny jest bardzo dobry, musiały więc wpłynąć nań i warunki atmosferyczne dla jej rozmnożenia korzystne.

Red.

Jesienne popisowe strzelanie myśliwskie w Zborowie

Dorocznym zwyczajem, który już zaczyna wchodzić w tradycję, odbyło się w Zborowie dnia 15 października 1933, staraniem Rady Powiatowej z Panem Starostą Alfredem Kocólem na czele, trzecie jesienne Popisowe Strzelanie Myśliwskie.

W związku z chronicznie niedopisującą tego roku pogodą, połowa października okazała się terminem nieco spóźnionym. Dotkliwe zimno i grożące deszczem ciemne chmury, podziałały hamująco na zapał myśliwych i ogromnie osłabiły frekwencję, która w porównaniu z poprzedniemi latami, była mniej liczna.

A szkoda! Gdyż i znana nam już z poprzednich lat a stale ulepszana strzelnica, jakoteż organizacja i „last not least" piękne nagrody — złożyły się na wielce sympatyczną całość.

Strzelanie to tem dla nas jest cenniejsze, że nieliczni a podolskiemi odległościami rozdzieleni myśliwi, mają przynajmniej raz do roku okazję zetknięcia się ze sobą. Wyniki osiągnięte na tegorocznych zawodach, są na ogół słabsze od poprzednich lat. — Pewne techniczne niedociągnięcia, można złożyć na karb tego, że Pan Starosta Alfred Kocół, będąc zajęty stekiem spraw administracyjnych, jak bezpośrednio przedtem zlikwidowana Pożyczka Narodowa i t. p. — nie mógł się osobiście zająć jak zeszłego roku, stroną techniczną i z tej racji dziki wychodziły nieco zawolnem tempem, z czego jednak myśliwi, bardzo byli zadowoleni. — Wyniki przedstawiają się następująco:

I. Strzelanie. Odległość 50 m, broń małokalibrowa. Na możliwych 1000 punktów:

1) Por. Jaworowski Zygmunt, 810 pkt., zdobywa nagrodę p. st. Sykory — puhar;

2) st. Antoni Sykora, 800 pkt., zdobywa nagrodę p. Soroczaka, żeton;

3) Stanisław Zawidowski, 780 pkt., zdobywa nagrodę Pow. Kom. WF. i PW. — żeton.

II. Strzelanie Pań. Odl. 25 m, broń małokalibrowa. Na możliwych 1000 punktów:

1) Pani Wyszkowska, 780 pkt., zdobywa nagrodę p. Sykorowej, flakon kryształowy;

2) Pani Zawidowska, 710 pkt., zdobywa nagrodę p. Wyszkowskiej — żeton;

3) Pani Kucharowa, 680 pkt., kasetka dar p. Zawidowskiej.

III. Strzelanie. Do jelenia na 100 m, broń dowolna (małokalibrowa wykluczona) na możliwych 25 punktów:

1) St. Antoni Sykora, 18 pkt., zdobywa nagrodę st. Alfreda Kocóła — ryngraf myśliwski;

2) Stanisław Zaborowski, 16 pkt., zdobywa nagrodę p. Wyszkowskiego — ryngraf myśliwski;

3) St. Rutkowski Tadeusz, 15 pkt., zdobywa nagrodę Pow. Kom. PW i WF. — kordelas.

IV. Strzelanie. Do dzika ruchomego. Odl. 50 m broń dowolna (małokalibrowa wykluczona) na możliwych 60 punktów:

1) Stanisław Zawidowski, 50 pkt., zdobywa nagrodę P. st. Alfreda Kocóła — ryngraf myśliwski;

2) st. Antoni Sykora, 46 pkt., zdobywa nagrodę p. Wolskiego — reflektor myśliwski;

3) st. Alfred Kocół, 42 pkt., zdobywa nagrodę p. Rychlewskiego — żeton.

V. Strzelanie. Do dzików ruchomych w dublecie. Odległość 50 m, możliwych 72 punktów:

1) st. Alfred Kocół, 48 pkt., zdobywa nagrodę „Kniei Nuszcze" — zegar;

2) Stanisław Zawidowski, 48 pkt., zdobywa nagrodę p. Buczkowskiego — termos.

3) Stanisław Zaborowski, 26 pkt, zdobywa nagrodę Banku Zaliczkowego — kordelas.

Strzelanie zakończono już o zmroku i rozjechano się w najlepszych nastrojach, unosząc wspomnienia bardzo miłe i sympatyczne, jak zresztą co roku po zawodach zborowskich. Organizacja zawodów spoczywała w ręku ludzi doświadczonych w tym kierunku, to też wszystko szło gładko i sprawnie.

Jury zaś z p. Buczkowskim na czele, sprawowały swe zadanie trudne i odpowiedzialne sprawiedliwie, trzymając się ściśle regulaminu, za co Mu na tem miejscu w imieniu wszystkich zawodników dzięki składam.

Przy tej sposobności, chciałbym parę słów wtrącić o stosunkach łowieckich w powiecie zborowskim panujących.

Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że mamy starostę myśliwego, który zajął się energicznie wszystkiemi sprawami łowieckiemi, a przedewszystkiem widząc, że większa połowa obwodów łowieckich spoczywa w rękach niepowołanych, wykorzystał chwilę kończących się w tym roku wszystkich dzierżaw i ułatwiał myśliwym i hodowcom, których jest niestety w naszym powiecie mało, dzierżawę jak największej ilości obwodów i temsamem podzielił cały powiat na kilkanaście okręgów łowieckich, których dzierżawcami są ludzie, którzy będą dokładali wszelkich starań, celem podniesienia stanu tak nielicznej dziś zwierzyny. Pociągnięcie to zaiste trudne i odpowiedzialne, udało się pod każdym względem znakomicie i mam przekonanie, że już w najbliższych latach dojdziemy w ten sposób do przedwojennego stanu zwierzyny. — Naśladowania godny ten przykład powinien służyć jako wzór dla innych powiatów, które gdyby poszły w ślady powiatu zborowskiego, zapomniałyby wkrótce o bolączkach łowieckich.

Niestety delegaci M. T. Ł. są dziś zupełnie bezsilni i najmniejszej władzy w powiecie nie mają — mogą conajwyżej danemu staroście swe opinje wypowiadać lub też swe projekty przedkładać, lecz od samego starosty i od jego dobrej woli, wszystko zależy. To też świat myśliwski w powiecie zborowskim patrzy dziś z nadzieją w przyszłość i bierze się z zapałem do pracy nad podniesieniem zwierzostanu wiedząc, że zawsze znajdzie oparcie i pomoc u władz.

Del. MTŁ. na pow. Zborów — S. Z.



Z Polskiego Związku Stow. Łowieckich

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 16 października 1933 r.

Przewodniczył obradom p. Wacław Szperling, obecni byli pp.: Wiceprezes gen. dyw. Kazimierz Fabrycy, red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, inż. Jan Grabowski, Czesław Lisowski, Józef Skrzypek, mec. Aleksander Tallen-Wilczewski; sekretarzował Jerzy Bokiewicz.

Na wniosek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, Wydział Wykonawczy mianował delegatem Związku na powiat Tłumacz (woj. stanisławowskie) — p. Zdzisława Ładomirskiego.

P. wojewoda wileński zakomunikował Związkowi, iż o nominacji delegatów powiatowych powiadomieni zostali poszczególni starostowie. Jednocześnie p. wojewoda zaznaczył w swem piśmie, że niektórzy z delegatów Związku nie przejawiają żadnej absolutnie działalności, nadmieniając, iż wykaz tych tytularnych tylko delegatów może nadesłać Związkowi. Postanowiono podziękować p. wojewodzie wileńskiemu za tak żywe zainteresowanie się działalnością delegatów powiatowych Związku i prosić o nadesłanie wykazu delegatów, nie spełniających swych obowiązków.

O powyższem postanowiono powiadomić Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich.

Przyjęto do wiadomości pismo p. wojewody lubelskiego w sprawie udzielania Związkowi przez starostwa powiatowe informacyj o rodzaju kar, wymierzanych za kłusownictwo.

Przyjęto do wiadomości treść okólnika p. wojewody lubelskiego do starostów powiatowych w sprawie współpracy władz administracyjnych z delegatami powiatowymi Związku.

Wydział Wykonawczy uchwalił podziękować p. wojewodzie lubelskiemu za wydanie tego okólnika.

Rembertowskie Towarzystwo Myśliwskie w Warszawie wpłaciło składkę na rzecz Związku za 1-sze półrocze r. b., prosząc jednocześnie o wykreślenie ze Związku. Wydział Wykonawczy prośbę tę przyjął do wiadomości, postanawiając, w myśl § 13 statutu Związku, zażądać od wymienionego stowarzyszenia opłacenia składki do końca r. b.

Przyjęto do wiadomości oświadczenie Wielkopolskiego Związku Myśliwych, który przekazał Związkowi część należności za medale, nadane jego członkom, że resztę należności pokryje niezwłocznie po jej zainkasowaniu.

Przyjęto również oświadczenie Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, że, w myśl deklaracji, złożonej na Walnem Zgromadzeniu Związku, protokoły i komunikaty władz Związku zamieszczane będą w „Łowcu" lwowskim.

Wydział Wykonawczy przyjął do wiadomości podziękowanie Czechosłowackiego Związku Myśliwych za ofiarowane przez Związek nagrody na wystawę czechosłowackiego łowiectwa.

Złożone przez Związek sprawozdanie o sposobie zużycia zasiłku Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z roku ubiegłego w kwocie zł. 1.000 — Ministerstwo przyjęło do wiadomości.

W związku z prośbą o zasięganie opinji Związku w sprawie zezwoleń na odstrzał łosi, p. wojewoda wileński nadesłał pismo, w którem komunikuje, że jedyną ostoją łosi na obszarze województwa wileńskiego jest Puszcza Rudnicka, w której odstrzał łosi reguluje Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych. Na terenach prywatnych, łosie pojawiają się tylko sporadycznie. Jeżeliby jednak wpłynęło do urzędu wojewódzkiego podanie o odstrzał łosi, Związek zostanie zapytany o opinję w tej mierze.

Starosta powiatowy w Jędrzejewie (woj. kieleckie) zwrócił wszystkie wysłane mu przez Związek druczki z tabelką czasów ochronnych na zwierzynę łowną, komunikując, że myśliwi nie chcieli druczków tych nabywać z powodu wysokich opłat za karty łowieckie.

W związku z odbytemi zawodami strzeleckiemi, myśliwskiemi i łuczniczemi o mistrzostwa Warszawy, jeden z zawodników, p. Łyskowski, zwrócił uwagę, że niewłaściwy był wybór terminu, który przypadł na czas rykowiska jeleni.

Uwagę tę uznano za słuszną; zawody jednak ostatnie były zawodami lokalnemi okręgu warszawskiego i organizatorzy nie mogli strzelań myśliwskich przenieść na inny termin.

Na wniosek p. red. Garczyńskiego, postanowiono złożyć jak najśpieszniej komisji taryfowej Ministerstwa Komunikacji memorjał o wprowadzenie do nowej taryfy zniżki norm za przewóz psów myśliwskich koleją. Opracowanie tego memorjału powierzonop. red. Garczyńskiemu.

Na wniosek p. gen. Fabrycego, Wydział Wykonawczy uchwalił w roku bieżącym pokazu trofeów łowieckich nie urządzać, postanawiając natomiast zorganizować Wystawę łowiecką i Pokaz w czasie zjazdu Conseil International de la Chasse w Warszawie, z wiosną r. 1934. Uchwałę tę postanowiono przedstawić Zarządowi Związku do aprobaty.

Biuro podróży „Orbis" opracowywa projekt organizacji polowań w Polsce dla cudzoziemców. W tej sprawie biuro „Orbis" zwróciło się do p. Kiltynowicza.

W dyskusji wypowiedzieli się pp.: gen. Fabrycy, Szperling, Kiltynowicz i Gędziorowski.

Postanowiono zwrócić „Orbisowi" za pośrednictwem p. Kiltynowicza uwagę, że tego rodzaju imprezy wymagają fachowego przygotowania i przeprowadzenia. „Orbis" winien projekt swój przedstawić Związkowi oficjalnie. Jeżeli tego nie uczyni, Związek zmuszony byłby ogłosić w pismach zagranicznych, że odpowiedzialności za organizację takich polowań nie przyjmuje. Porozumienie więc ze Związkiem, leży we własnym interesie „Orbisu".

Sprawy Towarzystwa

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału w dniu 30. października 1933 r.

Obecni: Prezes Juljusz hr. Bielski, Wiceprezesi: W. hr. Gołuchowski, A. Mniszek i A. Sander; członkowie Wydziału: M. Chrzanowski, Dr. St. Gajewski, W. Garapich, Dr. Fr. Piechowski, St. Pieńczykowski, H. Prek, A. Ulm, Dr. W. Ziembicki; zastępcy członków: St. Jaśkiewicz, C. Perini, inż. Z. Sander. Nieobecność usprawiedliwili: R. hr. Bielski, Z. Gronziewicz, T. Jędrzejowicz i Dr. A. Małaczyński.

Prezes zawiadamia, że po ostatniem posiedzeniu Wydziału, odbyło się posiedzenie Zarządu i Walne Zgromadzenie P. Zw. St. Łow., na którem był obecny wraz z delegowanym A. Ulmem.

P. Ulm zdaje sprawozdanie z posiedzenia Zarządu, na którem przyjęto w całości tekst nowelizacji prawa łowieckiego i statut przyszłego Polskiego Zw. Łowieckiego, ustalony przez komisję kodyfikacyjną przy Pol. Zw. Stow. Łow., przy współudziale delegatów Towarzystw ideowych, z wyjątkiem Tow. Myśliwych Ziem Wschodnich i uchwalono przedłożyć Walnemu Zgromadzeniu do uchwalenia. Na Walnem Zgromadzeniu zaś uchwalono tak nowelizację prawa łowieckiego, jakoteż i statut bez dyskusji.

Sprawozdanie kasowe przedstawił Wiceprezes A. Sander i na jego wniosek, wybrano Komisję w celu rozpatrzenia finansów Towarzystwa i postawienia wniosków w sprawie ich sanacji.

Przyjęto na członka Marjana Linka z Czarnej niwy, pow. Radziechów. — Rezygnacji K. Wysockiego z delegatury na powiat rawski, jednogłośnie uchwalono nie przyjąć do wiadomości i prosić Go o jej cofnięcie.

Dalej przyjęto do wiadomości rezygnację delegatów Ksawerego hr. Krasickiego z powiatu przemyskiego, Ludwika Glodta z powiatu czortkowskiego i Edwarda Szerękowskiego z powiatu dobromilskiego.



TREŚĆ NUMERU 22:

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł., 1/2 str. 60 zł. 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł., 1/16 str. 7 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5 drzwi Nr. 44 (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) Godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łow. we wtorki i piątki o godz. 12-tej Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4 - 32